

Części

Łukasz Orbitowski

1.

Grzebałem po śmietnikach nie dlatego, że klepaliśmy biedę. Przeciwnie, tatuś był brygadzystą w Zakładach Kuzienniczych, matula tkwiła w pocztowym okienku i wiązali koniec z końcem na luzie, a w każdym razie lepiej niż większość u nas. Ale wtedy, w końcówce lat osiemdziesiątych mieliśmy w Rykusmyku niedobór koloru i barw poszukiwaliśmy wszędzie, nawet na koszach i wysypiskach.

To Przemo pokazał mi co i jak. Był rudy, o rok młodszy i potwornie wyszczekany. U niego to się nie przelewało – pamiętam cuchnące kurzem mieszkanko dwa pięta niżej i rozkraczoną kanapę na której Przemo czytał stare komiksy i grał w radzieckie gry elektroniczne. Jak pierwszy raz zaciągnął mnie pod śmietnik, to próbowałem się wywinąć. Nie chciałem by rodzice zobaczyli mnie buszującego w kubłach. Ale śmietnik – ceglany, z blaszanym dachem – stał daleko od naszego bloku, do tego schowany za bryłą sklepu „Społem” więc dałem się przekonać i wkrótce zatonałem zupełnie.

W tamtych czasach nikt nie chował śmieci do czarnych worków, a o selekcyonowaniu nie było mowy. Śmieciarze przyjeżdżali jak chcieli. W ogromnych kubłach piętrzył się stubarwny szajs aż po dach noszący ślady ognia. Języki odpadków zapraszały do nurkowania. Znajdowaliśmy najróżniejsze cuda: książkę o Indianach w płóciennej oprawie, działający zegarek, koszyk muszelek, figurkę Dartha Vadera pozbawioną ręki, rdzewiejący pistolet na kapiszony i karty do gry z gołymi babami. Jakaś dziewczyna opisała pierwsze zakochanie w wilgotnym pamiętniku. Znaczki z lat pięćdziesiątych poprzyklejały się do kart klasera.

Zaraz pojawił się problem co z tym zrobić. Przemo garnąłby pod siebie. Ja z kolei bałem się, że rodzice zapytają skąd mam takiego Vadera bez ręki, taki zegarek, no ale miałem prawo do połowy tego, co razem wygrzebaliśmy. Czemu

miałem odpuszczać? Wtedy Przemek znalazł rozwiązanie. W piwnicy miał taką poniemiecką skrzynię, do której nikt nie zaglądał i w niej pochowaliśmy nasze skarby, skryte bezpiecznie pod warstwą rupieci. Schodziliśmy by je przeglądać, dwunastoletni konspiratorzy połączeni tajemnicą. Siedzieliśmy w kucki, pod latarką wciśniętą między cegły i braliśmy do rąk rzecz za rzeczą, po których ślizgały się ostrza ze światła a głębokie cienie przydawały im rozmiaru i znaczenia.

2.

Pan Szuflada mieszkał naprzeciwko Przema i sprawiał wiele kłopotu, nawet nie dlatego, że był ponurym, zasadniczym facetem który zawsze nosił garnitury, trzymał się prosto i miał wysuniętą żuchwę, czemu zawdzięczał swe przezwisko. Uczył techniki u nas w podstawówce i chętnie zaglądał do moich rodziców za każdym razem, kiedy nawiałem z budy. Wystarczyło, by zobaczył mnie na podwórku, a wzrok miał dobry, podobnie jak oko – na lekcjach, gdy ktoś gadał zawsze ciskał kredą. Pierwszy kawałek nieodmiennie trafiał w imadło, wydając dźwięk jak pocisk odbijający się od stali w filmach sensacyjnych, drugi już uderzał w czoło delikwenta. Nikt nie potrafił się przed tym osłonić i trzeba przyznać, że pan Szuflada osiągnął swój cel – na jego nudnych, długich lekcjach zawsze panowała cisza.

Z ciszą u nas w bloku było trochę gorzej, bo pan Szuflada miał żonę, panią Szufladową i darli koty równo, nieraz od pierwszej gwiazdki do piania koguta. Nie wiem o co im szło. Byłem za mały. Pamiętam jej rozszczekany głos, prawdziwą nawałnicę przekleństw, kontrowany przez jego tubalne zawodzenie. Pięści waliły w meble, brzęczały naczynia, w końcu, pan Szuflada wypruwał przed blok, siadał na ławce i gniótł własne dłonie. Wtedy, pani Szufladowa wystawiała przez okno swoją kwadratową głowę i wołała, żeby się nie wygłupiał i wracał do domu, bo co ludzie powiedzą. Ludzie mówili różne rzeczy, lecz nikt nie mógł z tym nic zrobić. Pan Szuflada miał kumpli na milicji i w Komitecie, poza

tym przecież z żoną nie pili, nie dewastowali osiedla i w porównaniu z innymi lokatorami mało co można było im zarzucić.

Awantury nasiliły się jeszcze, gdy pan Szuflada zabrał się za remont. Gdyby kogoś do tego dopuścił, zapewne odpadłaby mu głowa. W tamtych czasach wszystko trzeba było załatwiać, więc pan Szuflada ganiał jak z piórkami po całym Rykusmyku zdobywając kafelki, farbę, listewki na nadproża i tym podobne. W tym czasie pani Szufladowa rozpowiadała u fryzjera i w spożywczaku jakie to życie jest ciężkie, że jej durny mąż wciąż uważa się za trzydziestolatka i na pewno nie poradzi sobie z nowym wyzwaniem. Najbardziej martwiła się o łazienkę. Chciałaby mieć taką naprawdę elegancką, na przykład wannę z podmurówką i kafelki które nie poodpadają przy pierwszej kąpieli. Ten remont ją wykończy, powtarzała.

Popołudniami blok grzmiał odgłosem wiertarki, młotka i szlifierki do podłóg. Wolno, na ten łomot nachodziły ryki pani Szufladowej. Przemo, który mieszkał z nimi drzwi w drzwi opowiadał, że zasypia z poduszkami na uszach i to bezskutecznie. Pan Szuflada wciąż wychodził na ławkę przed blok, a ona wciąż nawoływała. Do szkoły włókł się blady, o zapadłych policzkach, a kredą rzucał jeszcze chętniej i tak samo celnie jak zwykle. Aż pewnej nocy, wszystko się skończyło. Zasypiając, słyszałem tylko szum samochodów na drodze do Wałbrzycha, kłótnie pijaczków i psie ujadanie. Zapomniałem, że takie odgłosy istnieją. Następnego wieczoru znów nie doszło do awantury. I następnego też nie. Najpewniej, cisza zagościła u nas na dobre, zwłaszcza jak poszła plotka, że pani Szufladowa nie wytrzymała remontu i związała na trochę do rodziny. Przynajmniej tak twierdził sam pan Szuflada, który momentalnie odzyskał wigor i opowiadał o wyjeździe żony każdemu, kto chciał słuchać.

3.

Nie pamiętam, który z nas to znalazł, ja czy Przemo. Wiem, że dzień był upalny, nad kontenerami brzęczały roje much, śmierdziało tłuszczem i zgniłym

jedzeniem. Nie zwrócilibyśmy uwagi, gdyby nie siatka. Większość śmieci wrzucano luzem, prosto z koszy. Niekiedy używano plastikowych worków, o które było jednak trudniej niż teraz. Ktoś jednak wyrzucił pękata, czarną reklamówkę zawiązaną na supeł, tośmy ją rozgrzebali z czystej ciekawości. Wewnątrz było trochę gruzu, puszki po piwie i konserwach oraz ludzki palec zwiędzony czerwonym paznokciem.

Ja tam zaraz chciałem polecieć na milicję, ale Przemo się sprzeciwił. Nie miał wątpliwości – palec należy do pani Szufladowej. Wcale nie wyjechała. Pan Szuflada zabił ją i poćwiartował. Przemo, poczerwieniały na gębie, o ogromnych oczach opowiedział mi, jak to widział pana Szufladę drałującego nocą po klatce schodowej z piłą do metalu, zabraną z piwnicy. Wcale mu się nie dziwi, dodał, dobrze się stało, przynajmniej mamy spokój. Odpowiedziałem, że w takim razie tym bardziej powinniśmy iść na milicję. Zapuszczają pana Szufladę, zostaniemy bohaterami, może nawet dadzą nam order no i przez jakiś czas nie będzie zajęć z techniki. Przemo poprosił, bym popukał się w głowę. Czy zapomniałem kim jest pan Szuflada, ten który pija z mundurowymi i jest stałym gościem w ośrodku przy basenie, gdzie ważni ludzie z Rykusmyku balują do bladego świtu? Załatwi nas. Zabije tak jak żonę i nikt mu się nie sprzeciwi.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Przeklinałem siebie. Po co znaleźliśmy ten palec? Przemo zaraz zadał inne pytanie: co z nim zrobimy? Wróciliśmy do śmietnika. Znalazłem brudny podkoszulek, zawiąłem w niego palec, a Przemo gdzieś poleciał i wrócił z takim bułgarskim pudełkiem termicznym, które jego ojciec kupił po taniości i nigdy nie używał. Tego popołudnia wymietliśmy większość skarbów z naszej skrytki, robiąc miejsce dla pudełka. Palec spoczął na dnie kufra, przysypany dziecięcym drobiazgiem i odpowiednio schłodzony. Tej nocy śniło mi się, że zyskał własne, niespokojne życie, stuka i skrobie w próżnym wysiłku wyrwania się na wolność, a następnego dnia Przemo wyciągnął mnie na podwórko i zapytał, czy nie jestem ciekaw co stało się z resztą poćwiartowanej pani Szufladowej.

4.

Tak rozpoczęło się wielkie poszukiwanie. Przekopaliśmy cały śmietnik, ale na próżno. Zdaniem Przema, pan Szuflada rozrzucił żonę po całym Rykusmyku. Wydało mi się to dziwne, bo powinien wyrzucić obciążonego trupa do zalanego kamieniołomu, ale najwyraźniej nie wpadło mu to do głowy. Skoro palec jest w śmieciach, przekonywał Przemo, to resztę ukryto gdzie indziej, stopę tam, a głowę siam. W gruncie rzeczy, najbardziej chcieliśmy znaleźć właśnie tę głowę. Wyobrażałem sobie ten gnijący łeb otoczony zawieruchą zakurzonych włosów i robaki wijące się w ciemnych oczodołach. Gdzieś tam był, czekał zakopany w senności Rykusmyku.

Pierwszy etap był chaotyczny. Przetrzęsaliśmy okoliczne śmietniki a potem, zmęczeni, staliśmy na moście czekając aż płytki nurt Brzanki przyniesie nam rękę albo nogę. Penetrując zakola rzeki zawędrowaliśmy aż do tamy w Czernicy i matka złożyła mi skórę za to, że wracam mokry i to po zmroku. Sprawdziliśmy pola za stacją benzynową i wszystkie kubły wokół szkoły. Zwędrowaliśmy nawet wysypisko gdzie starsze chłopaki rozpałały ognie i wrzucały w płomienie pojemniki po dezodorantach. Nic. Powiedziałem, że to próżny trud. Moim zdaniem pan Szuflada tylko próbował pokroić żonę a znaleziony palec był jedynym dowodem tego zarzuconego wysiłku. Trup leży na dnie kamieniołomu, przekonywałem. Przemo się nie zgodził. Pan Szuflada to łebski gość, nie rozrzucałby szczątków gdzie tylko popadnie. Zmyślnie je skrył, skurczybyk jeden. A teraz bardzo się boi. Głowi się, czy dobrze zrobił, czy ktoś nie odkryje jego tajemnicy. Morderca zawsze wraca do miejsca, gdzie ukrył ciało. I tak zaczęliśmy go śledzić.

5.

Pan Szuflada miał ustalony rozkład dnia i nie wyglądał na człowieka w żałobie. W piekarni na Szpitalnej meldował się jak tylko ją otwierali, zaraz po szóstej

rano i wracał z pieczywem do siebie. Przed ósmą maszerował do szkoły, prosty jak drąg, z siwymi włosami zaczesanymi do tyłu i aktówką w czerwonej dłoni. Podczas przerw trzymał się na uboczu. Nie rozmawiał z innymi nauczycielami. Po lekcjach zachodził na obiad do Ratuszowej albo wracał do nas żeby kupić ziemniaki, kurczaka albo wołowinę w osiedlowym sklepiku. W tamtych czasach ze zdobyciem mięsa były kłopoty, lecz pan Szuflada zawsze mógł liczyć na kilogram spod lady. Przez pierwsze tygodnie po zniknięciu remontował mieszkanie, a potem, gdy już skończył, słuchał sobie muzyki poważnej i czytał przy oknie, w fotelu, tak, że mogliśmy go obserwować.

Jego dni, pozornie bliźniaczo podobne, miały w sobie dziury, które umknęły uwadze każdego z wyjątkiem naszej dwójki. Raz na jakiś czas wychodził wieczorem i spacerował po parkach, obok hotelu sportowego i przy kościele pokoju. Zachodził do ośrodka wypoczynkowego na karty i wódeczkę, odwiedzał milicjanta Kraśkę i Gablociarza z komitetu powiatowego. Wracał wężykiem i zawsze odlewał się na tym samym podwórku przy Klasztornej. Lał, oparty o mur i gapił się w zarośla. Co sobotę wsiadał w dużego fiata i wracał w niedzielę po południu a jego ptasią twarz rozjaśniał nieśmiały uśmiech.

Na podwórko przy Klasztornej wchodziło się korytarzem, brudnym i ciemnym. Zardzewiały trzepak wyrastał wprost z gruzu, za nim znajdował się śmietnik, dokładnie taki jak u nas, a jeszcze dalej zarośla gdzie buszowały koty. Tam właśnie wpełzliśmy, żeby sprawdzić. Na zmianę, ryliśmy saperką i w końcu była, nie głowa, lecz noga ucięta w kostce, właściwie sama kość na której osadziły się resztki mięsa i skóry. Przemo tryumfował. Bez przerwy powtarzał, że nasz wysiłek nie poszedł na marne i musimy szukać dalej. Spoglądałem na niego, siedząc ogłupiały na mokrej ziemi. Strach było wziąć tę nogę. W końcu zawinęliśmy ją w szmaty i zanieśliśmy tam gdzie jej miejsce, w chłód piwnicy.

Niedługo po tym odkryciu pan Szuflada pokazał się w Ratuszowej z całkiem fajną babeczką. Była wyraźnie młodsza i kipiała energią. Gęba jej się nie zamykała, za to pan Szuflada siedział wyraźnie zgaszony, świadom, że wszyscy w

restauracji zerkają w jego kierunku. Pił kieliszek za kieliszkiem i wyraźnie czekał aż wieczór dobiegnie końca. Wreszcie, zostawił ją samą. Poczekala dwadzieścia minut i poszła prosto na nasze osiedle. W ten sposób, dowiedzieliśmy się do kogo wyjeżdżał w każdą niedzielę.

6.

Szukaliśmy dalej. Do nogi dołączyła kość udowa zakopana niedaleko Kościoła Pokoju, druga stopa wsadzona w dziuplę niszczonego drzewa niedaleko hotelu sportowego i najcenniejszy ze wszystkich skarbów, dłoń o czterech palcach. Pan Szuflada zawiązał ją aż w cztery worki i wrzucił do studzienki kanalizacyjnej na tyłach naszej szkoły. Przemo twierdził, że pan Szuflada najpierw próbował pokroić ciało jak najdrobniej, lecz zadanie go przerosło, zaczął się spieszyć. Gdzieś leży nasza głowa. Przypuszczalnie cały tors. Mnie chodziło po głowie coś innego. Czemu to robił? Dlaczego nie pojechał z ciałem do kamieniołomu? Zrozumiałem, że pan Szuflada rozrzucał dowody swojej winy po całym Rykusmyku ponieważ chciał być znaleziony. Idąc na milicję wyświadczylibyśmy mu przysługę, ale Przemo nie chciał o tym słyszeć. Opowiadał o głowie. Coraz rzadziej i z mniejszym entuzjazmem.

Po paru miesiącach nikt już nie pytał o panią Szufladową, a w niecały rok od znalezienia palca do pana Szuflady wprowadziła się kobieta, którą widziano z nim w Ratuszowej. Pracowała w legnickiej firmie geodezyjnej i zjeżdżała pół świata. Była w Bułgarii, Związku Radzieckim, a nawet w Chinach. Odtąd ona, o świecie, przynosiła pieczywo a potem zawoziła pana Szufladę pod szkołę i odjeżdżała w kierunku wylotówki na Legnicę. W sobotę wychodzili do restauracji, w niedzielę spacerowali do kościoła trzymając się pod rękę, odstrzeleni jak należy. Ludzie z tym się pogodzili. Nikt nic nie mówił. Pan Szuflada najpierw odmłodził i zaraz postarzał się gwałtownie. Nie zachodził już na pokera do hotelu sportowego i nie odwiedzał milicjanta Kraški ani wpływowego Gablociarza. Gdy rozgadałem się na lekcji, cisnął kredą po swojemu,

lecz nie trafił w imadło. Biały pocisk odbił się od ławki i brzęknął w szybę. Głos pana Szuflady stał się miękki, jakby stłumiony.

Znaleźliśmy jeszcze piszczel z przedramienia. Leżała tam, gdzie szukaliśmy wcześniej, w zakolu brzanki, dociśnięta kamieniami. Nurt wypłukał piasek. I na tym koniec. Na poszukiwania wychodziliśmy coraz rzadziej, nie zaglądaliśmy do piwnicy, a w śmietniku rozpaliliśmy pierwszą paczkę carmenów zamiast grzebać w kontenerach. Na naszych twarzach pojawił się puch zarostu. Urosiliśmy. Mięśnie się wzmocniły. Dostrzegliśmy przemianę koleżanek z klasy i osiedla. Ich piersi puchły w kołyskach źle dobranych staników. Kości pozostały w pudle termicznym, nie niepokozone.

7.

We wrześniu, kiedy szedłem do ósmej klasy pan Szuflada pojechał do szpitala karetką gdzie przeleżał dwa tygodnie. Wrócił boleśnie odmieniony, na wózku, z martwą połową twarzy. Jedno oko miał nieruchome, drugie płonęło przerażeniem. Powędrował na górę, podtrzymywany przez nową kobietę. Przestał opuszczać mieszkanie. Tylko czasem, w słoneczne niedziele widywano tych dwoje. Ona pchała wózek, a on w nim siedział, przedwczesny starzec o białych palcach miętoszących koc zakrywający bezwładne kolano. Myślałem, że ludzie będą go odwiedzać, że przyjdą Kraśko z Gablociarzem, kumple od pokerka w hotelu sportowym ale tak się nie stało. Przymaszerowała delegacja z naszej podstawówki i na tym koniec. Miasto zapomniało o panu Szufladzie.

Nowa kobieta troszczyła się o niego jak mogła, czyli coraz słabiej z każdym kolejnym miesiącem. Tydzień spędzała w pracy i coraz częściej jeździła na delegacje. Prosiła sąsiadów, w tym moją mamę, żeby zaglądała do pana Szuflady na co nikt nie miał specjalnej ochoty. Ja w życiu bym do niego nie poszedł. Tym bardziej Przemo. Mama mówiła, że to biedny człowiek, tylko cholernie złośliwy. Pozostawiony sam sobie, całymi dniami słuchał muzyki poważnej aż wreszcie walnął sobie kielicha, napuścił wody do wanny i otworzył sobie żyły na udach.

8.

Po pogrzebie nowa kobieta opuściła Rykusmyku by nigdy już nie wrócić, a mieszkanie stało puste przez rok z okładem. Nikt nie chciał tam zamieszkać, nie tylko dlatego, że należało do samobójcy. Przed śmiercią, pan Szuflada stłukł kafelek pod wanną. I tak znaleziono resztę pani Szufladowej, tors i głowę której tak pragnęliśmy z Przemem jako dzieci. Szczątki leżały ściśnięte, zamurowane, ochlapane wapnem. Nie zmieściłoby się tam więcej. Nawet palca byś nie wcisnął.

W noc po tym odkryciu Przem i ja wzięliśmy kości z piwnicy. Żadnemu nawet nie przyszło do głowy, aby zajrzeć do pudła termicznego, po prostu ponieśliśmy je w ciemności, jak przedmiot obłożony klątwą. Wylądowały tam, gdzie powinny znaleźć się na samym początku, w zalany kamieniołomie. Niedługo później ich śladem poszedł kufer, przesiąknięty trupem. Zatonął Darth Vader z czerwonym mieczem świetlnym trzymany w jedynej dłoni, zegarek na czerwonym, skórzanym paseczku, znaczki z lat pięćdziesiątych które nigdy nie odkleiły się od kart klasera, książka o Indianach i wiele innych rzeczy, bezcennych gdy jesteśmy dziećmi, które jednak bardzo szybko tracą na znaczeniu.